

TAMTA KOBIEȚA

MARY KUBICA

fragment

Tłoczmy się w holu, rozglądając się dokoła, sprawdzając tradycyjny rozkład parteru, serię zamkniętych pomieszczeń. Meble są formalne i odpychające.

Mój wzrok przyciągają wygięte nogi stołu w jadalni. Pokryty patyną kandelabr stojący na blacie. Pożółkłe obicia krzesel. Nie dostrzegam postaci stojącej na szczycie schodów – gdyby nie uchwycony kątem oka drobny ruch, być może w ogóle bym jej nie zauważyła. A jednak tam jest, posępna, odziana w czerń. Czarne dżinsy, czarna koszula, bosa stopy. Włosy też ma czarne, długie, z grzywką opadającą ukośnie na twarz, oczy podkreśliła grubymi krechami czarnego eyelinera. Wszystko ma czarne, oprócz białych liter na koszulce układających się w słowa CHCĘ UMRZEĆ. Ma przebitą przegrodę nosową, jej skóra pośród czerni wydaje się upiornie biała. Jest przesadnie szczupła.

Tate też ją widzi, natychmiast odrywa się od Willa i chowa za mną, wciskając twarz w moje plecy. Taki strach to do niego niepodobne. Do mnie też, a przecież czuję, jak włoski na karku mi się jeżą.

– Cześć – mówię słabo.

Teraz Will też ją dostrzega; odwraca się, wymawia jej imię i zaczyna wspinać po schodach, które skrzypią pod stopami, protestując przeciwko naszemu przybyciu.

– Imogen! – Rozkłada szeroko ramiona, oczekując zapewne, że rzuci mu się w nie i pozwoli, by ją przytulił. Ale tego nie robi, bo ma szesnaście lat, a przed sobą widzi mężczyznę, którego ledwie zna. Trudno ją za to winić. Tyle że ta nadąsana, melancholijna dziewczyna zupełnie nie przypomina osoby, którą sobie wyobraziłam, gdy odkryliśmy, że powierzono nam opiekę nad dzieckiem.

Kiedy w końcu się odzywa, jej głos ocieka jadem – nie musi nawet go podnosić, stłumiony i cichy brzmi znacznie bardziej niepokojąco, niż gdyby zaczęła krzyczeć.

– Nie zbliżaj się do mnie, kurwa – uprzedza chłodno.

Patrzy na nas gniewnie znad poręczy. Odruchowo chowam dłonie za plecy, zatykając uszy Tate'a. Will zamiera w miejscu, opuszcza ręce. Widział ją w zeszłym tygodniu, kiedy przyjechał tu i spotkał się z wykonawcą testamentu. To wtedy podpisał papiery i przejął fizyczną opiekę nad nią, choć do czasu naszego przybycia z dziećmi miała zamieszkać u przyjaciółki.

– Dlaczego musieliście tu przyjeżdżać? – pyta gniewnie dziewczyna.

Will próbuje tłumaczyć – odpowiedź jest prosta: gdyby nie my, zapewne trafiłaby do rodziny zastępczej aż do osiemnastych urodzin. Chyba że sąd zgodziłby się wcześniej uznać ją za dorosłą, co, biorąc pod uwagę wiek, nie wydawało się zbyt prawdopodobne. Wyraźnie jednak Imogen nie takiej odpowiedzi oczekuje – odwraca się od niego i znika w jednym z pokoi na piętrze; słyszymy, jak łomocze ze złością jakimiś przedmiotami. Will próbuje pójść za nią, ale zatrzymuję go.

– Daj jej czas, proszę. – I tak właśnie robi.

Ta nastolatka nie przypomina dziewczynki, którą Will pokazał nam na zdjęciach, radosnej, piegowatej, na oko sześćioletniej

brunetki. Wygląda zupełnie inaczej; bardzo się zmieniła, czas nie obszedł się z nią łaskawie. Trafiła do nas razem z domem, jeszcze jeden element spadku, wraz z budynkiem, pamiątkami rodzinnymi, resztką pieniędzy na koncie. Ma szesnaście lat, prawie może już żyć samodzielnie – i próbowałam przekonać do tego Willa, przypominając, że z pewnością ma jakichś przyjaciół albo znajomych, którzy przyjęliby ją do czasu osiemnastych urodzin. Ale on odmówił. Po śmierci Alice byliśmy dla niej jedyną żyjącą rodziną, choć właśnie spotkałyśmy się po raz pierwszy.

– Musi zamieszkać z rodziną – oznajmił Will zaledwie kilka dni temu, choć miałam wrażenie, że minęły tygodnie. – Z rodziną, która ją pokocha i zaopiekuje się nią. Jest zupełnie sama, Sadie.

Wówczas zadziałał we mnie instynkt macierzyński. Wyobraziłam sobie osierocone dziecko, zupełnie samo na świecie, mające tylko nas. Nie chciałam tu przyjeżdżać, proponowałam, żeby to ona przeniosła się do nas. Ale musieliśmy uwzględnić jeszcze inne okoliczności, toteż w końcu przyjechaliśmy mimo moich obiekcji.

Zastanawiam się teraz, nie po raz pierwszy w tym tygodniu, jak katastrofalne skutki będzie mieć ta przeprowadzka dla naszej rodziny. Niemożliwe bowiem, by stała się nowym początkiem, w co tak optymistycznie wierzy Will.